Nr. 42. Lwów, dnia 20. grudnia. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Z powrotną falą.

I znów prysła jedna z tysiącznych baniek mydlanych, jakiemi obficie darzy nas obecnie życie, zostawiając potem zbyt bolesne nieraz rozczarowanie.

I znów w nicość rozwiała się fata morgana, która refleksem osobistego szczęścia, lub przynajmniej nadzieją pewniejszego niż w kraju kawałka chleba, nęciła za ocean setki tysięcy upadających już na siłach jednostek, dodając im energii życiowej, podniecając w nich chęć życia i użycia.

Hasło „do Ameryki" do ostatnich dni jeszcze elektryzowało tysiące osób: z jednej strony krwawo zapracowany na nowej ziemi grosz służył w pierwszej linii do ułatwienia pozostałym w kraju blizkim przedostania się do ziemi obiecanej, z drugiej zaś, tu w kraju likwidowały gospodarstwa rolne, drobne i średnie handle i warsztaty rzemieślnicze, wyzuwano się ze wszystkiego, byle tylko opłacić drogą podróż za Ocean; tam bowiem spieszyły, co zdolniejsze i chętniejsze do pracy żywioły, szukając słodszego niż w kraju kawałka chleba, spodziewając się lepszej niż tu doli. A równocześnie przez dwa dziesiątki lat biadały światlejsze żywioły nad tem, że kraj, społeczeństwo i tak ubogie wyzbywa się tylu sił roboczych, pozbawia się dobrowolnie tylu rąk zdrowych do pracy — ale też zadowoliły się samem tylko biadaniem — nie pomyślawszy nawet wcale o zaradzeniu temu nadmiernemu odpływowi sił społecznych przez zorganizowanie odpowiednich źródeł pracy.

Tymczasem zaś ruch emigracyjny rósł coraz bardziej, potężniał i olbrzymiał. I zdawało się, że nikt i nic tego prądu nie powstrzyma, a już nikt nie śmiał nawet myśleć o jakimś masowym powrocie tych, którzy stanęli wreszcie u celu swych długoletnich niekiedy marzeń, znalazłszy znośne warunki bytu na bogatej ziemi Yankesów.

A jednak!...

Przyszła dziś fala powrotna i przynosi ze sobą setki tysięcy rąk pozbawionych nagle pracy, tysiące ust, pozbawionych chleba. Wszak to leżało w chwilowym interesie kilkudziesięciu amerykańskich miliarderów czy milionerów! Więc wracają ci zawiedzeni w swych nadziejach i rozczarowani nowocześni argonauci: Bartek-parobczak obok Icka-karczmarza, czy Josla-kramarza. Jedna ich przecie gnała tam myśl, jedna też ich, a z nimi i kraj cały opanowała troska: co teraz?

Boć wracają do ojczyzny w najgorszą porę. Ku zimie, przy notorycznym braku pracy w gospodarstwie rolnem i drobnym przemyśle, skupią się oni niezawodnie w miastach, gdzie powiększając podaż sił roboczych i wpływając w ten sposób deprymująco na cenę ich, natrafią od razu na nieprzyjazne stanowisko tutejszych klas pracujących, które i tak ledwie wegetują. Zbędni u obcych, odtrąceni jako intruzi przez swoich, sami przeważnie bez środków do życia i nie widząc przed sobą jutra, mogą spowodować bardzo niebezpieczne pod względem społecznym i ekonomicznym zawikłania.

A jeżeli smutnym jest los przychodźców obecnych wogóle, to o ileż bardziej opłakanem jest położenie żydów! Zatrudnieni w Ameryce albo w wielkim przemyśle fabrycznym, albo w t. zw. zawodach wolnych, dla których nie potrzeba tam specyalnych kwalifikacyi, nie mogą tu dla przeszkód prawnych lub faktycznych znaleźć obecnie odpowiedniego dla się zajęcia. Położenie ich jest tem groźniejsze, że do Galicyi przybędzie z pewnością także znaczna liczba emigrantów rosyjskich, którym zamknięty jest powrót do kraju.

Rozczarowanie — rozwiane nadzieje, budowane na wizyach „szczęścia amerykańskiego" — położenie bez wyjścia...

A jednak te smutne doświadczenia mają i swe dobre strony: p o p i e r w s z e wyleczą one niezawodnie znaczną część amerykofilów, zwłaszcza wśród żydów, z chorobliwej tej manii, p o w t ó r e zmuszą czynniki miarodajne: rząd i kraj, by wobec widma przesileń ekonomiczno - społecznych, jakiem grozi brak pracy dla tylu rąk, pomyślały na seryo o jak najszybszem wyszukaniu lub stworzeniu nowych źródeł pracy, a na przyszłość postarały się o ich utrwalenie. Mając tu w kraju dostateczne źródła, łatwiej będzie na stałe uregulować stosunki wychodźcze, nad którymi tyle dotąd biadano!

*

Nie ulega kwestyi, że specyalnych opiekunów znajdą obecnie żydzi. Wystąpią „patentowani" choć niepowołani i nieproszeni, wystąpią z wielkim hukiem i stukiem! Z całym zasobem deklamatorskiej pozy i obłudy skorzystają oni z chwili, jak korzystali zawsze i wszędzie: wszak na pogromy rosyjskie i rumuńskie, na klęski marokańskie, jedno mieli i mają lekarstwo: narodowość żydowska i Palestyna.

Nie miejsce tu i nie czas obecnie wykazywać nieobliczalną szkodliwość tego rodzaju mamideł, uczyniliśmy to juk kilkakrotnie dawniej. Dziś chcemy tylko zwrócić uwagę na jedną okoliczność. Zawiodły rachuby amerykańskie, zawiodły nadzieje pokładane w kraju tak bogatym we wszystko, że, jak się to u nas mówi, tylko żyć i używać, — zawiodły, bo ruch emigracyjny był niezorganizowany, szedł niejako na ślepo. Stąd nadmierny napływ, nierównomierne rodzielenie imigrantów na miejscu, stąd w konsekwencyi gorzki zawód, jakiego się nikt nie spodziewał tam, gdzie miliony ludzi mogły znaleźć obficie chleba na stałe.

Dziś wobec tego, że palestyńscy fagasi transportowi niezawodnie zwrócą się z jednej strony do ofiar obecnego przesilenia, by je wyeksportować nad Jordan, z drugiej zaś zaapelują do znanej i wypróbowanej ofiarności „żydowskiej", by ratowała na ich sposób tych nieszczęśliwców — dziś nasuwa się pytanie, czego się obecnie mogą spodziewać żydzi w Palestynie.

Kwestyę tę należy postawić jasno.

Więc przedewszystkiem skonstatować musimy fakt, że emigracya palestyńska jest nienależycie, a raczej wcale niezorganizowaną. Temu nikt nie zaprzeczy. Prowadzi ją dziś głównie pewien odłam macherów syonskich dorywczo, więcej dla rakietowyeh efektów, niż w jasno określonym celu zapewnienia bytu ofiarom, zmuszonym biedą lub nieszczęściem do porzucenia dotychczasowej ojczyzny. Zatem nie może ona — przynajmniej w obecnej swej formie, liczyć na powodzenie, które ją też stale omija.

Nie zrażeni tem „autoryzowani" łaskawcy zwrócą się niezawodnie i obecnie ku tym nieszczęśliwym i wskażą im w dalekiej, zamglonej perspektywie kwitnące gaje esrojgowe, zwrócą ich specyalną uwagę na pięknie w obrazku wymalowane domki osadnicze z wszelkiemi akcesoryami: stajniami, spichrzami, studniami i t. p.

— Pójdź tam! tam cię czeka idylliczny spokój, tam będziesz miał Gan - Eden na ziemi!

Ale nie powiedzą im, że w tych domkach ludzie przez nich wysłani giną obecnie z głodu, że w tych pięknych zabudowaniach gospodarskich brak inwentarza, że w tych studniach nie ma ni kropli wody. A olśnione oko nie dostrzeże z pewnością, że za temi wizyami rajskiemi kryje się tysiące ofiar tyfusu głodowego, że w tych osadach króluje śmierć z pragnienia...

Więc nie tamtędy prowadzi droga do sanacyi.

My znamy inną, niezawodnie lepszą: żydzi m o g ą i w i n n i z n a l e ś ć o d p o w i e d n e u w z g l ę d n i e n i e w t y c h o g ó l n y c h r e m e d u r a c h, j a k i e p o d e j m ą o b e c n i e k r a j i p a ń s t w o d l a o d w r ó c e n i a n i e b e z p i e c z e ń s t w a b e z r o b o c i a; powiadamy mogą i winni, bo mają do tego najzupełniejsze prawo.

A o prawo to upomnieć się winni zawczasu wszyscy poważnie i bezstronnie my-

ślący reprezentanci kraju, w szczególności zaś ci wysłannicy ludności żydowskiej, dla których wspólność i korealność interesów ludności żydowskiej z interesami kraju nie ulega kwestyi! *B.*

W sprawie izr. instytutu teologicznego.

Najpoważniejszy organ pedagogiczny w kraju *Muzeum* zabiera w ostatnim numerze głos w sprawie nowopowstałego instytutu. Głos to tem ważniejszy, ileże krytyka jest rzeczowa, podyktowana życzliwością, przejęta dobrą wolą, a nie — jak to czyniły organy syońskie — jadem i chęcią dokuczenia.

„...Każdy, kto zna nieco stosunki szkolne u nas w kraju, przyznać musi, że założenie zakładu, który zmierza do uregulowania kwestyi nauki religii mojżeszowej w naszych szkołach jest rzeczą nader doniosłej wagi, bo to, co na puukcie nauki religii mojżeszowej dzieje się w naszych szkołach, urąga, jak stwierdzono niejednokrotnie ze strony żydowskiej, wprost pojęciu o najprymitywniejszych urządzeniach prawnych, pedagogicznych i dydaktycznych. Podczas gdy w każdej innej społeczności religijnej istnieją dokładne normy co do kwalifikacyi nauczycieli, planu nauk, aprobaty podręczników i stosunku władzy świeckiej do duchownej, to u żydów panuje pod tym względem chaos i samowola."

Krytyka *Muzeum* jest surową i bezwzględną — jednak w takim tonie trzymaną, iż sfery kierujące sprawą instytutu powinny się nad niejednym zarzutem i pomysłem, w artykule wyrażonym, zastanowić i wedle możności uwzględnić. Z szeregu uwag na pierwszy plan wysuwa się ściśle pedagogicznie traktowana sprawa planu naukowego, podziału i rozmieszczeniu przedmiotów nauki. Krytyka kuratoryum i jej składu wydaje się nam przedwczesną i niezupełnie trafną. Widocznie autor artykulu niezbyt dokładnie zna tendencye inicyatorów i dlatego niejednokrotnie proponuje rzeczy, któreby tylko hamująco podziałać mogły na rozwój instytutu.

Charakterystyczny jest postulat *Muzeum*, domagający się większego uwzględnienia nauki talmudu i filozofii religii w instytucie:

Uderza nas także szczupły wymiar godzin przeznaczonych dla nauki talmudu. Trudno o tem nie-żydowi mówić, to też powtarzamy tu opinię jednego z wybitnych znawców talmudu, nie przyjmując oczywiście całej odpowiedzialności za jego zapatrywanie. Nie należy — zdaniem jego — zapominać, że wszystkie normy żydowskiego, religijnego życia opierają się na talmudzie, dalej, że u żydów wogóle, a u polskich w szczególności, znajomość talmudu uprawnia dopiero do piastowania duchownego urzędu. To też bardziej, niż każdy inny nauczyciel, jest właśnie nauczyciel religii zależny w zupełności od zaufania uczniów i rodziców, bo tylko ono daje możność wpływania nauczyciela na ucznia. U żydów zaś nauczyciel religii bez należytej znajomości talmudu, jest „wojownikiem bez broni".

Z tego wychodząc założenia, przeznaczają seminarya rabinackie po 12 godzin tygodniowo na naukę talmudu, gdy tymczasem projekt Wydziału krajowego wyznacza na tę naukę 2, względnie 3 godziny. Można się z naszego stanowiska spierać o to, czy talmud jest odpowiednią podstawą do wykształcenia nauczyciela religii w szkołach naszych. Ale nie o to chodzi. Trzeba się przecież z tym faktem liczyć, że nie ludność dla szkoły, lecz szkoła dla ludności. Narzucać nikomu szkoły nie powinno się, jeżeli ona nie odpowiada religijnym wymaganiom społeczeństwa. A najmniejszej chyba nie ulega wątpliwości, że właśnie żyd polski największy kładzie nacisk na gruntowną znajomość talmudu.

Argument, że w lwowskiej szkole rabinackiej chodzi o kształcenie nauczycieli religii, a nie o rabinów, nie wytrzymuje bynajmniej krytyki, a to dla dwóch względów: Przedewszystkiem w Polsce ludność żydowska więcej zbliżona do talmudu ma prawo do stawiania większych wymagań i rzeczywiście wymaga więcej talmudycznej wiedzy od nauczycieli religii niż na zachodzie, z drugiej zaś strony rabin potrzebuje więcej znajomości rytuału (jore deah), mniej talmudu niż nauczyciel religii.

I znów trudno uwierzyć, że i w seminaryum wcale się nie będzie uczyło filozofii religijnej, która tu powinna być poniekąd podstawą nauki etyki.

Co sobie taki zwykły żyd będzie myślał o nauczycielu religii syna swego, który nie będzie nic wiedział o „Przewodniku obłąkanych" filozofa Majmonidesa, o dziele „Wiara i wiedza" Saadiego albo o „Kuzari" Jehudy Halewiego? Jeżeli prawda, że w dziełach tych nieprzebrane są skarby etyczne i moralne, to któż bardziej powołany do eksploatowania tych skarbów, jak nie przyszli wychowankowie tego instytutu? Niestety nie będą mogli dostać się do nich, kiedy im się nawet klucza nie daje do podwoi, poza któremi są one ukryte...

Mimo braków, które plan nauki wykazuje, zrealizowanie myśli, podniesionej przed więcej jak 30-tu laty na „Judentag" we Lwowie przez bł. p. dra B y k a, będzie miało dla żydów doniosłe znaczenie, dla kraju zaś tylko o tyle, o ile spełnią się nadzieje, jakie projektodawcy, między nimi najgorliwszy zwolennik i opiekun całej sprawy, prof. dr. S t e r n b a c h, w nim pokładają.

Spowiedź eks-syonisty.

W ostatnim numerze (48—49) hebrajskiego tygodnika syonistycznego *Ha'olam*, poświęconym uroczystości Machabeuszów, znajdujemy interesujący przyczynek, świadczący dosadnie o tem, jak syonizm tam, gdzie nie jest przyczepką polityki ruskiej, traci grunt pod nogami.

Oto wyspowiada się z grzechu syonizmu jeden z najwybitniejszych publicystów A. K o r a l n i k, do niedawna główny współpracownik *Welt*, *Ost und West* i wielu pism hebrejskich. Artykuł byłego partyzanta re-

---

Dr. M. FRIEDLANDER. 6

TRZEJ BELFERZY.

(OBRAZY KULTURY W GALICYI).

Przełożył na język polski

MAREK SCHEINER.

(Dokończenie).

— Ja to później wyjaśnię — odpowiedział Majerł, który z naprężoną uwagą słuchał opowiadania, — mów jeno dalej.

— Z Hermanem przeszliśmy pracując i studyując Czechy, Morawę, Austryę, Solnogród, Tyrol i dotarliśmy po ubiegu roku do Szwajcaryi, kraju, który majster Lewicki tak wycoce cenił, gdzie prawdziwa wolność panuje, sztuka i nauka kwitnie, gdzie człowiek może bez przeszkody się rozwijać, i gdzie go cenią i poważają tylko wedle jego działalności i zachowania.

W Zurychu zostaliśmy na stałe. Udało nam się tu znaleźć w jednej ze znaczniejszych fabryk maszyn płatne zatrudnienie. W tem mieście, w którego wielkim kantonie przyroda i kultura wzajemnie się współubiegały, ażeby stworzyć tu zdrowy, przyjemy, bogaty kawałek ziemi, mały raj, gdzieby lasy i pola, góry i jeziora złożyły się na harmonijną całość i pobudzały swych mieszkańców do naśladownictwa; tu znaleźliśmy wszystko, o czem tylko w snach marzyliśmy.

Pięć lat pracowaliśmy tu jako czeladnicy, uczęszczając równocześnie na nader interesujące i pouczające odczyty na politechnice, by się również teoretycznie wykształcić. Po upływie tego czasu zdaliśmy egzamin inżynierski z najlepszym skutkiem. Nasze większe wiadomości w teoryi i praktyce sprawiły, że zanim dalszych pięć lat minęło, zostaliśmy powołani do kierownictwa fabryki. Przyjaciel Herman, który w międzyczasie rozwinął nadzwyczajny zmysł handlowy, został przydzielony do kierownictwa spraw handlowych, mnie zaś powierzono kierownictwo techniczne.

Jako zawiadowca spraw handlowych, odbywał Herman często podróże za granicę, szczególnie do Anglii, z którą nasza fabryka utrzymywała znaczne stosunki handlowe. Ilekroć powrócił z takiej podróży, potrafił mię tak zaciekawić swoimi żywymi opisami tego kraju, opowiadaniami o postępie na polu techniki, że postanowiłem stanowczo ten kraj zwiedzić.

Na szczególną uwagę zasługiwał zakład przemysłowy w Manschestrze, którego wielkie zasługi około udoskonalenia maszyn rolniczych Herman coraz więcej oceniał. Bo też rzeczywiście dom Lionela Boën & Brother w Manschestrze uzyskał powszechną sławę.

Przy wzmiance firmy Lionela Coën & Brother zdumiał się Simchełe i przysunął swój stołek bliżej opowiadającego.

Chaskełe, teraz Ezechiel zwany, ciągnął dalej:

Gdy pewnego wieczora Herman znów z dłuższej podróży handlowej powrócił, zjawił się zaraz u mnie. Zdawało mi się, że teraz znowu go jakiś niepokój i dawna, stłumiona ruchliwość opanowała, którą u niego niegdyś majster Lewicki ganił, bo słowa nie mówiąc, przechadzał się tylko po izbie raźnym krokiem. Nagle stanął i znowu kilkakrotnie izbę przeszedł. Wreszcie podszedł ku mnie i tak rzekł:

— Przyjacielu, mam dla ciebie ważną propozycyę — siadajmy i słuchaj spokojnie, co ci powiem.

— O, to mię uroczyście witasz, jak widzę, Hermanie — odpowiedziałem. — Mów jednak, coś mówić zamierzył.

— Ty wiesz od dawna o moich przyjaznych stosunkach z domen Lionela Coën & Brother w Manschestrze. Nieprawdaż? Są to bardzo zacni ludzie. Oni podobnych przygód w swej młodości, jak my obaj, doznali i mozolnie wznieśli się na wyżynę ludzkich cnót i ludzkiego szczęścia. Szefowie zakładu, bracia Lionel i Samuel Coën zaproponowali mi dwukrotnie, bym do ich firmy wstąpił, ja jednak, lubo warunki były nad wyraz zachęcające, zawsze odmawiałem, nie chcąc się z tobą rozłączać i dla wyższych korzyści opuszczać naszego towarzystwa, w którem,

dakcya *Ha'olam* zaopatrzyła w krótką, ale wymowną i żałosną uwagę;

„Niniejszem zamieszczamy „spowiedź" jednego ze zrezygnowanych, który wczoraj jeszcze pracował z nami i dzielił nasze walki..."

Poniżej podajemy wyjątki z znamiennej tej spowiedzi:

Kilka dni przed Chanuka otrzymałem od pewnej redakcyi żydowskiej znane przypomnienie: „Napisz coś a propos Chanuki..." Przypomnienia takie otrzymywałem też ex re innych „świąt narodowych". Wszak Chanuka — to tak bogaty temat. Proszę państwa: święto światełek, święto Machabeuszów, walka między judaizmem a helenizmem... każdy wyraz to artykuł wstępny. Dodajcie jeszcze imiona tak pięknie brzmiące jak: Matatjasz, Machabi, Eleazar, Antiochus, Epifanus, Seleukus, Ptolomeusz... każde imię, to cała pieśń...

Jużem był postanowił napisać coś na ten temat aktualny, ale przyszło mi na myśl coś lepszego: żart. Przyznaję się ze wstydem, że wolę żart niż powagę; tuszę sobie, iż szan. czytelnicy taksamo myślą...

A więc: Była raz pewna pobożna i poczciwa kobiecina, która w każdą sobotę uczęszczała do bóżnicy. Otóż gdy pierwszy raz usłyszała z ust lektora tragiczne dzieje Józefa, sprzedanego przez braci do Egiptu, biedaczka rozpłakała się, ubolewając nad niedolą sieroty, który wpadł w ręce barbarzyńców... Lecz gdy po roku usłyszała z kolei ten sam dział tygodniowy o nieszczęściu Józefa, była oburzona i zdumiona: „Co? Znowuż został sprzedany? Czyżby głupi ten chłopiec miał zapomnieć, co było w zeszłym roku?!"

Nie rozumiecie porównania? Dobrze, to wam objaśnię.

W młodości cieszyliśmy się ze świąt, uroczystości, i ceremonii tradycyjnych... Nie Machabeusze zajmowali nas osobliwie. poprostu radzi byliśmy łagodnemu światłu owych świeczek w te długie, zimne i ciemne noce... Był to odblask bajki, przebrzmiałej pieśni, słonecznych, pełnych blasku dni, gdzieś, hen, w kraju jakimś bezkresnej dali błękitnej, między i górami i dolinami...

Była to baśń gorących i lśniących dni, baśń opowiadana w noce śnieżne. Tak czuliśmy będąc młodymi... Tak czuł też lud żydowski, gdy był młodszy, gdy miał jeszcze pierwotne swe siły, gdy wola otoczenia jeszcze weń nie wtargnęła... Ale zestarzeliśmy się. A lud żydowski zestarzał się podwójnie... Baśń już nam nie wystarcza... naiwność ~~pierzchła~~... Długie noce zimowe ~~są już~~ mniej długie i mniej ciemne. Oprócz tego, światło, zalewające świat cały, opromienia i nas, załamując się w duszy naszej tysiącami barw. Odgłos szumnego życia dochodzi już naszych uszu. Teraźniejszość, „dzisiaj", przemawia potężnym głosem, „jutro" kołata niecierpliwie do naszych drzwi... Czegóż chce dalekie, zapylone „wczoraj?" Czegóż chce przeszłość, której nie rozumiemy, której nie możemy sobie wyobrazić? Co było — to *było*...

Historya, to klechda. Historya, to „mit". Ale „mit" powinien być głęboki, podniosły... *sub specie aeternitatis*. Czy nasza legenda jest taka? Pytanie to nasuwa się samo, bo zmuszeni jesteśmy starożytne zabytki swe mierzyć miarą *nowych*. Wówczas stoimy jako obcy przed owemi starożytnościami, jak stoimy przed tabliczkami glinianemi babilończyków w „British Museum" lub paryzkim „Louvre"...

Oh, cienie Machabeuszów - bohaterów, wybaczcie mi, że wam mówię prawdę i wynurzam zdanie waszego pra-prawnuka, potomka pokolenia Judy... Kto wie, czy mieliście słuszność, powstrzymując to, co powinno było się stać? Kto wie, czy nie mieli słuszności ci, którzy pragnęli zjednoczyć obydwa światy (judejski i heleński) w jeden świat, królestwo niebieskie i królestwo ziemskie — kto wie, czy oni nie pojmowali judaizmu głębiej od was, bohaterskich i szlachetnych bojowników bożych?

Od dawien dawna czułem tajną miłość do „kacerzy", boć oni niosą w łonie swojem przyszłe, nowe... Zawsze czułem przychylność dla sadducejczyków, a nie dla faryzeuszów. — — — Co prawda, mieliście racyę, szlachetni Machabeusze! Wy nie mogliście spoglądać na to obojętnie, jak Heliodoros wtargnął w Przenajświętsze Przybytku pańskiego... Rękoma waszemi wznieśliście małe państwo żydowskie, bezsilne, które po dwu wiekach stało się łupem Rzymian, a słowo boże, co wielkim głosem miało być głoszone całemu światu, słowo męża bożego, tajemnicę bytu — to wszystko zamknęliście szczelnie, otoczyliście zagrodami... A oto po dwu tysiącach lat, gdy nam znowu opowiadają wasze dzieje, zadajemy wam, my, dla których legliście śmiercią bohaterską, owo pytanie pobożnej kobieciny: Czyście nie wiedzieli z góry, że rzecz tak się skończy? Czemuż poświęciliście się? Czyż dla tego, by stworzyć *nieszczęsny naród golusu*, który żyć nie może i nie chce?

Tak jest, zestarzaliśmy się, czujemy ciężar życia *przeszłego*. Dajcie nam jakiś *nowy* „mit": dajcie nam legendę naszych walk *ostatnich*, nadziei odwiecznych; dajcie nam przekonanie, że nasze życie i walka nasza o byt narodu ma jakąś wartość... wówczas zrozumiemy radość z zwyciestwa, co już dawno pierzchło...

Teraz zaś stoimy przed lampkami oliwnemi — zdumieni, i zapytujemy jak owa kobieta: „znowuż?" i żadne uczucie w nas się nie budzi... Bowiem światełka migają mdłym blaskiem, jak gdyby były „świeczkami zadusznemi", zapalonemi za duszę judaizmu...

Znajdujecie może, żem nie dosyć odświętny, nie dosyć natchniony... żem patetyczny? Jestem patetyczny! Ale to patos sceptyka, zrezygnowanego"...

Tyle p. Koralnik. A jeżeli nawrócenie się syonisty jest ze wszechmiar godne uwagi, to z drugiej strony godna uznania jest bezstronność i... odwaga redakcyi *Ha'olam*, która na łamach swych zamieściła ostre herezye p. Koralnika pod adresem syonistów, pozujących tak chętnie na nowoczesnych niby... Machabeuszów.

Nowoczesny mesyanizm.

(*Z piśmiennictwa rosyjskiego, „Pierwyj jewrejskij sbornik" „Nowyja Wiejanja"*).

Beletrystyka, specyalnie nowelistyka rosyjska, lubuje się od czasu pewnego w antologiach.

Najwybitniejsi pisarze rosyjscy, nie wyłączając Gorkiego i Andrejewa, drukują prace swoje w zbiorowych wydawnictwach, przeważnie w zeszytach „Znanja" lub jak ostatnio — „Szypownika". W antologiach tych pomieszczane bywają też często, z większym lub mniejszym talentem pisane, nowele i szkice z życia żydowskiego. Nie ulega wątpliwości, że wydawcy rzeczonych zbiorów bez żadnych uprzedzeń nietylko otwierają łamy swoich zeszytów pisarzom wszelkich wyznań, ale pozostawiają im też zupełną wolność wyboru tematu, licząc się jedynie z tem, czy utwory ich dorastają do wymaganej od nich miary artystycznej.

Dość dziwnem wobec tego zjawiskiem jest zbiorowe wydawnictwo, zatytułowane: „Pierwszy zbiór żydowski" — „Nowe prądy". *Cui bono* specyalnie żydowski zbiór prac pisanych po rosyjsku, skoro ogólno-rosyjskie piśmiennictwo bynajmniej dostępu żydowskim pisarzom ani żydowskim tematom do wydawnictw swoich nie broni?

---

przybywszy do tego miasta, znaleźliśmy utrzymanie, a później najwyższe urzędy. Teraz, Ezechielu, zobowiązałem się.

— Nie mogłem inaczej. — Widziałem w blizkości prawdziwe, najpiękniejsze szczęście i ono mię z niewypowiedzianą siłą do rodziny Coën przywiązało. Byłem w szczególnych łaskach podczas mego pobytu w Manschestrze, spędzając codziennie wolne chwile w kółku tej rodziny... O Ezechielu, Ezechielu, takiego rodzinnego szczęścia nigdy jeszcze nie widziałem i widzieć więcej nie będę...

Po tych słowach zamilkł. „A córki Lionela i Samuela!" mówił po chwili dalej, „co to za panny wykształcone, poczciwe, mądre, skromne i czynne.

— Nie, Ezechielu, nie jestem w stanie ci opisać tego nieporównanego życia familijnego; ty musisz to własnemi oczyma widzieć.

— Tak też uczynię, Hermanie — zapewniałem — ja cię przy najbliższej sposobności odwiedzę w Manschestrze...

— Co?... ty mnie przy sposobności odwiedzisz?...

— Zali myślisz, że bez ciebie tam pojadę? Zaraz przecież, zanim wstąpiłem do firmy Coën, podałem warunek, ażeby mój przyjaciel Ezechiel ze mną równocześnie objął tam posadę i by zajmował to samo, co ja, stanowisko.

Te warunki przyjęto z niemałą radością. Bracia Lionel i Samuel są już w podeszłym wieku i nie są już w stanie sprostać teraźniejszym, coraz większym zadaniom. Oni potrzebują więc młodych współpracowników, zwłaszcza takich, jaki ty jesteś, którego wielkie zdolności i wiadomości fachowe nie tyle z moich opowiadań, jak z działalności twojej w naszej, chcę powiedzieć, we fabryce naszego towarzystwa poznawał.

— Chodź więc ze mną, mój dobry, mój drogi Ezechielu, chodź błagam cię. Uczyń mię i siebie szczęśliwym...

— Czy chcesz pójść ze mną? Czy jesteś gotowy?

— Tak jest — odpowiedziałem po krótkim namyśle. — Dokąd ty pódziesz, tam i ja pójdę...

— O, mój najukochańszy przyjacielu! — zawołał radośnie Herman, ściskając mię i całując.

— Ale i ty, i ty Ezechielu, znajdziesz u tych zacnych ludzi prawdziwe szczęście...

Pół roku później znaleźliśmy się obaj w Manschestrze, w nowym naszym okręgu, Herman znowu jako zawiadowca spraw handlowych, ja jako techniczny dyrektor fabryk maszyn domu Lionela Coën & Brother.

Herman nie przeceniał osobliwości serca i przymiotów ducha rodziny Coën. Czułem się istotnie do nich silnie przywiązanym, w ich otoczeniu tak szczęśliwym, gorącą miłością ludzką tak owianym, że się w niem musiałem uszlachetnić...

Nie chcąc sprawozdania mego dalej rozwlekać, zaznaczę krótko, że w dwa lata po mojem wstąpieniu do firmy braci Coën zaślubiłem córkę Lionela, a mój przyjaciel Herman ożenił się kilka miesięcy przedtem z córką Samuela.

Wnet potem usunęli się nasi teściowie w zacisze domowe, powierzając nam prowadzenie całego interesu. Od dziesięciu lat spoczywa szlachetna para braterska w grobie, lecz duch i tradycye ich ciągle żyją w działaniu i dążeniu następców...

Majerł napróżno usiłował rozczulenie swoje, w które go opowiadanie Ezechiela wprawiło, ukryć, ocierając ukradkiem łzy w oczach. Więcej uderzającem było zachowanie się Simcheła: to wodził oczyma po obecnych, to zatapiał się w jakichś myślach, co nigdy nie było jego zwyczajem.

Ezechiel powstał. Majerł ściskał mu z rozpromienioną twarzą rękę, nie mogąc ze wzruszenia słówka przemówić. Simchełe atoli ciągle jeszcze walczył z wielką jakąś bezradnością, tak, że Ezechiela zaniepokoiło jego zachowanie się. Postąpił ku Simchełowi, uścisnął go serdecznie i zapytał pełen współczucia, co jest powodem jego roztargnienia.

Z faktem dokonanym liczyć się jednak wypada. Zastrzegłszy też sobie tę nasuwającą się na pierwszym wstępie krytyczną uwagę, podzielić się pragniemy z czytelnikami wrażeniem, odniesionem z przeczytania zbioru.

Wrażenie to, powiedzmy z góry, nieprzeciętne. Zadziwia zwłaszcza nastrój ogólny, który, niby nić czerwona, przewijasię po przez wszystkie karty książki, choć różni zapisywali je autorzy. Całość owiana jest tchnieniem mistycyzmu, dziwnie odcinającego się od zwykłego rosyjskim pisarzom realistycznego traktowania tematów. Ten *sui generis* towianizm — bez względu na to, czy zyskuje w nas przeciwników czy wyznawców, zasługuje bądź co bądź na uważniejsze mu przyjrzenie się.

Wiara w mesyaniczne posłannictwo żydów ujawnia się już na kartach wstępu pióra p. Szmi. Rozwija on we wstępie tym teoryę, w myśl której misya dziejowa żydów polegać ma na niesieniu światu idei socyalnej, objawionej po raz pierwszy przez usta proroka Jezajasza. Cała dalsza historya żydów jest — wedle autora — jedynie echem proroctwa Jezajaszowego.

Nietyle przekonywające ile mgliste rozumowania p. Szmi, tchnące nadto wyśrubowaną nad miarę ambicyą nacyonalistyczną, wymownie we właściwej treści obrazu ilustruje barwnem, żywem słowem szereg znanych nowelistów, poetów i powieściopisarzy. Bodaj najwyższy, najpoetyczniejszy wyraz znalazła zbudowana przez nich teorya w noweli Ajzmana, w powieści An-skiego, a przedewszystkiem w przełożonych na rosyjski „Pieśniach proletaryackich“ poety Rosenfelda, będących hymnem na cześć ośmiogodzinnego dnia pracy.

Bohaterem noweli Ajzmana jest żyd, którego pogromy i prześladowania wypędziły ze stron rodzinnych, pozbawiły rodziny, majątku, niemal dachu nad głową, aż wreszcie los ulitował się nad nim, dając mu na starość kąt spokojny w izdebce stróża przy uniwersytecie ludowym żydowskim w Paryżu. Nie zdołały jednak złamać go doznane krzywdy i ciosy. Do zniesienia ich i dumnego — mimo wszystko — podnoszenia głowy dopomaga mu przeświadczenie o wysokiem posłannictwie narodu żydowskiego. „Żyd — powiada on — dał ludzkości stary testament. I nowy też dał żyd. A najnowszy testament, *le socyalisme*, ten także żydzi mu dadzą“.

Wymowną i pouczającą ilustracyę wpływu, jaki wywarły prześladowania na zbudzenie politycznej i społecznej samowiedzy w masach proletaryatu żydowskiego, daje powieść An-skiego: „W nowym prądzie“.

Nowy ten prąd tem zwłaszcza jest cenny, że przynosi rozwiązanie tragicznego konfliktu, jaki tchnienia wolnościowe rozpaliły między starem a nowem pokoleniem.

Umiera starzec głęboko i szczerze religijny, który całe życie swoje poświęcił na przepisywanie Tory. U łoża konającego stoi syn — rewolucyonista, zbiegły z więzienia. Aż do chwili ostatniej opłakiwał w nim ojciec wiarołomnego odstępcę od pobożnych tradycyj przeszłości. Teraz jednak, w obliczu śmierci, ma starzec jasnowidzenie prawdy, rozumie syna, wyciąga do niego rękę i takie czyni mu wyznanie:

„Przyjechał do nas żyd z Homla i opowiedział, że tam chrześcijanie napadli na żydów i chcieli wszystkich powyrzynać... Przeszkodziła im w tem młodzież żydowska, ta sama młodzież, o której mówią, że zerwała z żydowstwem, że zatraciła wiarę, że wyrzekła się Boga... I oto młodzież ta uratowała od zagłady całą gminę żydowską. Niosąc w ofierze własne życie, obronili szlachetni ci młodzieńcy domy żydowskie, żydowskie kobiety i dzieci... Wielu z obrońców tych poniosło śmierć męczeńską... A gdy napastnicy rzucili się na synagogi i domy modlitwy, zagrodzili im młodzieńcy drogę i nie dali zbezcześcić swiętego przybytku... I znów wielu z nich śmiercią zginęło okrutną, zginęło u progów synagogi... u wrót arki przymierza... Pochowano ich jak świętych... Ja całe życie pisałem, ale nic nowego nie wpisałem do wielkiej księgi. A oni za jednym razem... wpisali“.

Piękniejszego i subtelniej niż „W nowym prądzie“ pojętego symbolu, nie znajdujemy w całej książce. Powieść An-skiego przykuwa nadto ciekawemi i przedziwnie plastycznemi opisami życia i działalności poszczególnych grup młodego pokolenia żydowskiego, daje żywy i wierny obraz wzajemnych walk i starć przedstawicieli różnych obozów, a nadewszystko wlewa w serca otuchę, że młode siły zwyciężą upośledzenia i prześladowania, zatryumfuja nad krzywdą, w ogniu prób bolesnych zahartują się do czystego i szlachetnego panowania nad wyzyskiem, przemocą i ciemnotą.

Prócz wspólnego posłannictwa mesyanicznego nić jedna jeszcze, z mordów utkana i pożogi, wiąże w całość nierozerwalnie bolesną poszczególne utwory, składające się na ogół wydawnictwa. Nicią tą — temat, o który wszyscy niemal autorzy pośrednio czy bezpośrednio potrącają. Są nim pogromy, najstraszliwsza z bolączek zamieszkałego w „pasie“ i po za „pasem“ żyda rosyjskiego. Pogromom poświęcają utwory swoje wszyscy: i nowelista Osipowicz, i dramaturg Benarye, i przytoczony już An-skij, i wielu, wielu innych. Najtrafniejsze do krwawych opisów motto dał Osipowicz, rozpoczynając nowelę „Fajgele“ od słów księgi Żywota: „I pożałował Pan Bóg, że stworzył człowieka“.

W rzeczy samej wszelkiemu pojęciu o dostojeństwie ludzkiem urągają obrazy krwiożerczości rozpasanego tłumu, ziejące z kart posępnego zbioru. Kogo też nie porywa idea mesyaniczna, jaka je wszystkie łuną świetlaną opromienia, na tym książka ciężkie, przygniatające upiornością swoją, wstrząsające grozą żywiołową pozostawia wrażenie, z którego długo, długo otrząsnąć się niepodobna.

R. C.

Przegląd prasy.

Niedorzeczna pyszałkowatość cechuje enuncyacyę centralnego organu poalejsyońskiego *Der jüdische Arbeiter* o klubie żydowskim w notatkach politycznych. Pismo to miało wiele do zarzucenia członkom klubiku, wytykało im zasadnicze błędne stanowisko, ale oto klubik przypadkiem poszedł po myśli pisma, które go zaczyna podnosić pod niebiosa:

„Klub żydowski rozwinął w ostatnich czasach energiczną działalność parlamen-

---

Wtedy obudził się Simchele, jak ze snu, spojrzał nań i rzekł:

— O ile sobie przypominam, Chaskele — pardon — Ezechiel — o ile sobie przypominam, toś powiedział przedtem, żeś jako towarzysz wstąpił do firmy Lionela Coën & Brother w Manschestrze. ...Czy nie tak?

— Tak powiedziałem w istocie — odparł Ezechiel, ciekawem okiem nań spoglądając.

— Zięciowie braci Coen — tak opowiadałeś dalej — zostali później ich następcami?

— Tak jest.

— Do czego jednak te pytania?

— Proszę tylko o chwilkę cierpliwości...

— A jak brzmi teraz firma?

— Ezechiel Spindel & Co. — była odpowiedź.

— I mr. Ezechiel Spindel?...

— Tak jest — odpowiedział Ezechiel, kłaniając się wesoło.

— Brawo, Chaskele, brawo, brawo! — wykrzyknął Simchele z radości. — Chodź, daj się wyściskać podwójnie, mój przyjacielu młodości i handlu!

— Ja tego nie rozumiem — rzekł Ezechiel, — ty mój przyjaciel handlowy? I kto jesteś właściwie?

— Ej! Mr. Ezechiel, czy ty rzeczywiście nie znasz firmy Szymona Jarmuk i syna, która od kilku lat wszelkie maszyny rolnicze i narzędzia z waszych fabryk sprowadza?

— Co? — zawołał Ezechiel zdziwiony.

— Co? Szymon Jarmuk, wielki farmer i właściciel browaru z Milwauke Wis. — Ty nim jesteś?

— No, no, nie jest to taka wielka figura, lecz Szymonem Jarmuk, farmerem i właścicielem browaru jestem ja w istocie...

— Ty, Szymon Jarmuk? — ciągnął Ezechiel coraz więcej zdziwiony dalej, — ty wspaniałomyślny i dzielny mr. Szymon Jarmuk, który znaczną część swoich wielkich posiadłości nad rzeką Missisipi zostawił rosyjskim i galicyjskim wychodźcom, aby ich dzieci na dobrych rolników wykształcić?

— No, no, — zaprzeczał mr. Szymon — no, no — takie drobnostki nie są warte, by o nich mówić.

— Bóg mej pracy błogosławił, a jam dotąd nie przestał dokładać starań, by spełnić ślub, uczyniony przed trzydziestu laty.

— Ale — ciągnął dalej, celem nadania rozmowie innego kierunku — czy wiesz także, żem tego lata, odwiedzając wystawę w Chicago, miał sposobność podziwiać tam rozliczne maszyny i narzędzia rolnicze firmy Ezechiela Spindel & Co. z Manschestru? Jaka szkoda, że cię tam nie zastałem. Mówiono mi, że szefowie firmy jeszcze podczas wiosny zwiedzili wystawę... Nie bylibyśmy się jednak bez okowów ręcznych poznali, choćbyśmy się nawet tam spotkali...

— Ale co tobie, mr. Ezechielu? Ty jesteś jakoś zmieniony...

— Tak jest, tak jest, jestem roztargniony — odpowiedział — bywają jeszcze cuda... opowiadaj więc, jak to do tego przyszło, jaki wypadek zagnał cię do Ameryki i jak wreszcie zostałeś mr. Szymonem Jarmuk.

— Opowiadanie jednak nie pójdzie mi tak łatwo, jak tobie. Ja nie posiadam andziennika, ani też potęgi słowa: jestem rolnikiem, a nie uczonym.,.

KONIEC,

Przyp. Red. Podaliśmy z interesującej opowieści dra Friedländera najbardziej charakterystyczne ustępy przemiany ciemnych i w małostkowych stosunkach życie wiodących młodzieńców w ludzi kultury.

Dla braku miejsca, musimy niestety zaniechać druku dokończenia opowieści o losach dwóch belferów, o ich stopniowej metamorfozie w pożytecznych i wybitnych członków społeczeństwa. Kończymy wyrażeniem nadziei, iż przecież powinien się znaleźć nakładca, któryby tę powieść, tak doskonale i zgodnie z faktycznymi stosunkami malującą życie żydów małomiasteczkowych, wydał w książkowej formie.

tarną i zyskał przez to uznanie, sympatyę żydowskiej ludności."

Zaiste, szał wielkości ogarnął partyę; dotychczas ani słychać było o „uznaniu" lub „sympatyi ludności żydowskiej", ale obecnie „ludność żydowska" przyszła do redakcyi organu poalejsyońskiego i prosiła o łaskawe umieszczenie komunikatu, iż klub żydowski już zyskał jej „uznanie i sympatye" i to z powodu energicznej działalności parlamentarnej w ostatnich 2 tygodniach, która niewątpliwie polepszy byt, ba nawet zbawi w krótkim czasie (jeszcze zanim sesya parlamentarna się skończy) całe żydowstwo, jak długiem ono jest i szerokiem. Czytajmy więc, co klub zdziałał i jakie konsekwencye tej działalności; oto

„w krótkim czasie ostatnich 2 do 3 tygodni zaznaczył klub bardzo wyraźnie swoje istnienie w parlamencie. Przemówienie Standa przeciw zamianowaniu ministrem dla Galicyi Abrahamowicza, następnie enuncyacya przeciw ciemiężeniu Polaków przez rząd pruski były politycznie mądre i konieczne."

Że tę mądrość i konieczność polityczną cechuje najpodlejsza obłuda, o tem nie ma dwóch zdań. „Działał" jednakże także poseł Mahler:

„także przemówienie posła Mahlera w obronie wolności uniwersytetu i nauki miało dobry skutek w parlamencie i sympatycznie było notowane w całej prawie prasie wiedeńskiej.

Ta energiczna działalność klubu potwierdza tylko naszą krytykę przed kilku tygodniami. Wysoka, milcząca sztuka publicystyczna nie uchodzi dla małego klubiku, dla każdej uciśnionej mniejszości jest parlament trybuną, z której się protestuje przeciw uciskowi i wyraża się swoje dążenia i ideały."

Ciekawiśmy, jak parlament przyjmie wynurzenia Standa *et consortium* o „ideałach" palestyńskich.

W dalszym ciągu notatek politycznych dowiadujemy się, iż poseł dr. Diamand podpisał wniosek na zaostrzenie odpoczynku niedzielnego. Ma się rozumieć, że za to dostają mu się ostre cięgi ze strony sojuszników:

„Ludność żydowska, która wybrała dr. Diamanda, obchodzi go jak śnieg zeszłoroczny, ale zdaje nam się, że był to bardzo nieostrożny krok z jego strony. Posła nie wybiera się na zawsze, za pięć lat mogą jeszcze żydzi lwowscy wpaść na pomysł, by temu „bojownikowi" za wolność całego świata i ucisk własnego ludu dać siedzieć w domu nad wodami Pełtwi".

*

Charakterystycznie wynurza się korespondent lwowski organu bundystów *Der Social-Demokrat*. Wynurzenia te ciekawe światło rzucają na intensywną działalność tej partyi, jak nie mniej na jej wpływ na masy żydowskie we Lwowie:

„Z rozmaitych przyczyn, a szczególnie z powodu usterek osobistych, nastąpiła w ostatnich tygodniach stagnacya w naszem życiu partyjnem. Nieprzyjemne to, ale skonstatować się to musi, iż towarzysze, którzy tu zajmowali ważne stanowisko w życiu partyjnem, stawiali wyżej swe osobiste ambicye nad interes partyjny, nad interesy tutejszego żydowskiego s. d. ruchu; zamiast więc pozytywnej działalności, były na porządku dziennym walki osobiste. Jak dalece taka walka szkodzić może partyi, nad tem towarzysze się nie zastanawiali, jakkolwiek dzisiejszy stan życia partyjnego powinien ich był trochę inaczej usposobić. Spodziewamy się atoli, że nastąpi porządek z chwilą wkroczenia egzekutywy w nowe stosunki i ustanie raz na zawsze uprawianie polityki osobistej, a nastąpi planowa, niczem nie zmącona praca partyjna."

*

Zarzut rzucony w poalesyońskim *Der jüd. Arbeiter* i syońskim *Wschodzie*, jakoby poseł Diamand podpisał wniosek, wymierzony przeciw żydom, odpiera organ socyalistyczny *Głos* w następujących słowach:

W ostatnim numerze *Wschodu* nie zawahali się syoniści rzucić oszczerstwo na tow. Diamanda, jakoby podpisał on wniosek posła Ofnera skierowany przeciw żydom. Jestto najpospolitsze kłamstwo. Pomijając już fakt, że poseł Ofner jest wybranym przez żydów wiedeńskich przeciw antysemicie — wniosek jego podpisany także przez tow. Diamanda zupełnie nie dotyczy żydów.

Nie chcieliśmy dotychczas pisać o działalności posłów syonistycznych, nie chcąc krytyką budzić p. Standa, Gabla i Mahlera z ich błogiego snu w parlamencie i rozpraszać ich przyjemnego złudzenia, jakoby oni w parlamencie odgrywali jakąś rolę. Są oni tak biedni, tchórzliwi i śmieszni, że nie mieliśmy serca pastwić się nad tak słabym przeciwnikiem.

Zresztą *Wschód* tak często opowiadał swoim naiwnym czytelnikom o konferencyach „Jego Ekscelencyi bar. Becka" z p. Standem, tyle o wpływie syonistów, że byliśmy pewni, że nawet zamianowanie Gessmana i Ebenhocha nastąpiło za zgodą „jedynych" obrońców żydowstwa, że więc żydzi galicyjscy zadowoleni są z tego klerykalnego ministerstwa. Chcieliśmy milczeć. Skoro jednak *Wschód* chwyta się znowu oszczerstwa i kłamstwa w walce przeciw naszym posłom — jak to robił w czasie wyborów — nie omieszkamy w najbliższym czasie omówić obszerniej „działalność" syonistycznych posłów i zająć się pytaniem, kto w parlamencie broni interesów żydowstwa i gdzie są owe wielkie obietnice i zapowiedzi panów syonistów.

Do omówienia tej kwestyi przysłużył się poseł Mahler, który wraz z chrześcijańsko-socyalnymi głosował przeciw wnioskowi tow. Pernerstorfera (poseł Stand głosował za wnioskiem!!) i ostatnia dziewicza mowa posła Gabla, która jest naprawdę ciekawą i charakterystyczną dla polityki syonistów...

W tej chwili nie mamy jeszcze stenograficznego protokołu mowy p. Gabla — za kilka dni będziemy mogli przedrukować te bajeczne wywody chłopskiego syonisty, jak wogóle obiecujemy stale donosić wyborcom syonistycznym o wielkiej misyi klubu narodowo-żydowskiego w parlamencie austryackim.

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

Tarnopol stał się stolicą — dystryktu syonistycznego dla Podola. Na dzień 8. b. m. ściągnięto delegatów celem gruntownej narady. Wybrano prezydyum, było zagajenie i sprawozdanie, były referaty i uchwały.

Komitet centralny wysłał na wiec swego rabina, dr. Braudego, a ten odezwał się w te słowa:

„Ruch syoński przerasta nas samych". To nie bagatela, to nie kłopot mały! Mały syonizm można jeszcze zbyć lada czem, małemu syonizmowi, jak jest niecierpliwy i natarczywy, wiedzieć chce, co też z niego będzie, jak urośnie, można jeszcze od biedy wytłómaczyć — poczekaj, jak urośniesz, to zobaczysz. Ale co powiedzieć wielkiemu syonizmowi, a w dodatku jeszcze takiemu, który przerósł samego siebie? Cóż tedy robić? Potrzeba koniecznie pracować, mówi p. Braude, a to nie w jednym kierunku, tylko aż w trzech.

Poznać trzeba koniecznie stosunki w Palestynie, pielęgnować język hebrajski i na końcu należałoby także nieco naprawić stosunki ekonomiczne wśród żydów.

Następnie zabrała głos pewna dama, i oświadczyła, że jej zdaniem należałoby śpiesznie przystąpić do realnej pracy w Palestynie. Bez pieniędzy jednak nic zrobić się nie da i dlatego przyjęto jej wniosek, by przeznaczyć na fundusz narodowy 10 procent z uroczystych obchodów, które należy urządzać jak najczęściej.

Przeszedł również i wniosek arcyciekawy i charakterystyczny dla sprzecznej natury syonizmu. Wniosek ten brzmi: praca syońska nie powinna obrażać uczuć religii żydowskiej. Zdaje się, że wiec uchwalił temsamem tolerować religię żydowską.

Dwom referatom o pracy palestyńskiej i o organizacyi i funduszu narodowym odpowiadają dwa uchwalone wnioski:

1) urządzenie kursów i wieczorów palestyńskich;

2) ustanowienie bandy agitatorów.

Przypatrzmy się teraz całokształtowi wyników wiecu. P. Braude żąda poznawania stosunków w Palestynie, p. M. idzie o krok dalej i żąda pracy realnej w Palestynie, wiec uchwala urządzenie kursów i wieczorów palestyńskich — w Galicyi; p. Braude żąda na trzeciem miejscu małej naprawy stosunków ekonomicznych wśród żydów, wiec uchwala 10 procent na fundusz narodowy z uroczystych obchodów; p. Braude żąda pielęgnowania języka hebrajskiego i rozwoju syonistycznej kultury, wiec uchwala nie draźnić uczuć religii żydowskiej.

To są dzieje pierwszego wiecu dystryktowego w Tarnopolu.

Śmieszną jak cały ten wiec jest również postawa przewodniczącego dystryktu, który drukuje w każdym numerze *Słowa żydowskiego* komunikaty dla swojej prowincyi. W ostatnim numerze *Słowa żyd.* są aż dwa takie komunikaty, tonem przypominające conajmniej rozporządzenia cesarskie lub encykliki papieskie. Gdyby ta cała komedya nie była tak szkodliwą, byłaby arcykomiczną.

Każdemu trzeźwo myślącemu człowiekowi przychodzi na myśl pytanie, co ci ludzie robią, poco oni piszą, po co się zjeżdżają, po co radzą! Tym odpowiedziałbym: dajcie im inne zajęcie, inną, również łatwą drogę do rozgłosu, a zobaczycie, jak prędko zamienią się z syonistów w innych ...istów.

Pociechą dla nas niechaj będą słowa p. Braudego: syonizm przerasta samych syonistów, innemi słowy: wrzód na ciele żydowskiem grozi pęknięciem.

Święte też są słowa przewodniczącego dystryktu: nie draźnić żydów! *W. L.*

Czerniowce.

„Konia kują — żaba nogę nadstawia" — przysłowie to dałoby się zastosować do tut. syonistycznego dziennika *Czern. Tagblattu*, który swój suchotniczy żywot prawdopodobnie wkrótce zakończy. Przed zgonem zachciało się *Tagblattowi* bodaj jeszcze raz „bryknąć", no i wystąpił z zapytaniem, skierowanem do syonistycznego posła, p. Standa, czy on w sprawie barba-

rzyństw pruskich przemawiał w parlamencie w imieniu własnem, czy też w imieniu całego syonistycznego klubu posłów. Autor artykułu dowodzi, że żydzi nie powinni „słowiańskiej falandze“ towarzystwa dotrzymywać, osobliwie galicyjskim Polakom, którzy w czasie wyborów tak żydom dopiekli. Dalej zwraca się namiętnie przeciw burmistrzom pp. Sternowi i Nimhinowi, oraz p. Goldowi, nazywa ich polskimi pachołkami i pisze, że oni uciskają ludność żydowską o wiele srożej, aniżeli niegdyś egipscy Faraonowie. Zdaniem autora, klub żydowskich posłów powinien wystrzegać się prowadzenia radykalnej polityki, aż do chwili, w której żydowska narodowość uznaną zostanie, sprawa polska w parlamencie jest bowiem rządowi austryackiemu bardzo nie na rękę, więc p. Stand zupełnie niepotrzebnie do niej się wmieszał itp.

Ciekawiśmy bardzo, jak się ton artykułu podobać będzie p. Straucherowi, naszemu „przyjacielowi“ politycznemu, który na przedwyborczem zgromadzeniu wobec tysiąca Polaków uroczyście przyrzekał, że zawsze w sprawach polskich pójdzie z Kołem polskiem ręka w rękę.

Wprawdzie *Czernowitzer Tagblatt* Polakom nie pomoże, ani zaszkodzi, sądzę jednak, że nie wypada pismu, będącemu niejako „Leiborganem“ posła Straucnera, wybranego polskimi głosami, zamieszczać artykuły, przeciw Polakom skierowane. Pan Straucher powinien pamiętać, że przy następnych wyborach znowu się spotkamy.

Wiedeń.

Otrzymujemy następujące pismo:

W imieniu wydziału „Stowarzyszenia celem wspierania żyd. akademików w Galicyi“ (Unterstützungsverein judischer Hochschüler aus Galizien) prosimy o umieszczenie na łamach cennego pisma następującej notatki:

Do wydziału na rok 1907/8 wybrano następujących kolegów: sł. pr. Mojżesz Stöckel prezes, sł. med. Schmerl Alture I. wicepr., sł. med. Szymon Horowitz II. wiceprezes, słuchaczka fil. Nichama Schwiówna I. sekretarka, sł. fil. Zygmunt Gronner II. sekr., sł. med. Abraham Marel I. kasyer, sł. techn. Abe Ferber II. kasyer, sł. med. Aryel Besen bibliotekarz, słuchacz filozof. Herz Bernstein, lekcyonarz.

Stowarzyszenie spełnia swą humanitarną misyę, nie przestając być nadal bezpartyjnem. Wszystkim członkom wspierającym składamy nasze gorące podziękowanie. Wyrażamy przytem nadzieję, że i w tym roku zjednamy dla naszego Towarzystwa nowy zastęp dobroczyńców, którzy jako „członkowie wspierający“ ułatwią tem samem ubogim kolegom naukę.

POKŁOSIE.

Wychrzciliśmy się...

Gwałtu! wołają żydzi wciąż: antysemityzm się wzmaga, ogarnia coraz szersze kręgi, zakorzenia się coraz głębiej...

I nigdy nie pytamy: dlaczego?

Czy zawsze wina po stronie chrześcijan?

Uderzmy się w piersi: niezawsze...

Są w żydostwie tacy, co drażnią, jątrzą społeczeństwo i żydowskie i — chrześcijańskie.

Są to agenci prowokacyjni antysemityzmu.

Rolę takiego prowokatora objął *Wschód*. Podobny on do tego indywidyum, które wszystko czyni, aby go uderzono, a kiedy otrzyma policzek, to krzyczy w niebogłosy. Metoda to klownów w cyrku i agentów prowokatorów w życiu politycznem.

W kronice ostatniego *Wschodu* znajduje się notatka:

Zjednoczenie wychrzciło się! Tow. akad. „Zjednoczenie“ (*akademickie stowarzyszenie żydów Polaków*), które cierpi na chroniczny brak członków, nie mogąc dłużej się utrzymać w swym suchotniczym żywocie, musiało sięgnąć do śmiesznego i dotychczas niebywałego eksperymentu, a mianowicie zmienić statut w tym kierunku, że do Towarzystwa mogą należeć chrześcijanie, innemi słowy „Zjednoczenie“ się wychrzciło.

I pytam: czyż chrześcijanin, który czyta taką notatkę, nie musi się stać najskrajniejszym antysemitą? Czyż z tego, iż młodzież akademicka wyznania mojżeszowego postanowiła do swego grona przyjąć kolegów chrześcian, wysnuć ma się potępienie tej młodzieży, jak to czyni drab ze *Wschodu?* Czyż zbrodnią ma być dla żyda, jeśli się na gruncie towarzyskim zejdzie z nie-żydem? Czyż doprawdy mamy wleść w getto?

Przypuśćmy wypadek przeciwny: jakieś „Zjednoczenie“ ultra katolickie postanawia przyjąć do swego grona żydów. Na to pojawia się w jakimś organie polskim notatka pod tytułem: „Zjednoczenie zżydziało“! bo postanowiło, „że do towarzystwa mogą należeć żydzi, innemi słowy zżydziało“. Czyżby *Wschód* wtedy nie zawył, nie rozpisał się o antysemityzmie? Ba, kiedy on go rozmyślnie, planowo i konsekwentnie krzewi, aby się potem módz nań uskażać.

Wobec agenta prowokacyjnego należy tak postąpić: najpierw go zdemaskować, a potem kopnąć nogą...

*

Pech.

Pech, straszliwy pech mają nasi najserdeczniejsi do importowanych wielkości. Ilekroć kogo do Galicyi sprowadzą, muszą się tego potem wstydzić. Sprowadzają „gościa“ na chwałę swoją, a tymczasem gość ich bezlitośnie hańbi. Mówi to, czego oni nie chcą sami powiedzieć, przeciwnie, co chcą starannie schować pod korzec. Taki „gość“ nie prowadzi polityki „ruskiej“ — może sobie więc pozwolić na prawdę.

Ostatnio sprowadzili do Lwowa na odczyt prof. dra Leona Kellnera. I oto czytam w ostatniej *Welt*, organie centralnym partyi syońskiej, sprawozdanie z tego odczytu, a w nim słowa dra Kellnera:

Als der Herzlsche Zionismus entstand, war es eine Ehre, Zionist zu sein; damals haben die bekanntesten Schriftsteller und Politiker vom Zionismus als dem Stolz des Judentums gesprochen. Heute ist aber der Zionismus nicht so rein wie früher, und wir treten an die Erfüllung von Aufgaben heran, welche nicht im Zusammenhange mit der zionistischen Idee stehen. Auf vielen Versammlungen, sogar Studentenversammlungen, habe ich viel über jüdisch-nationale Aufgaben und Pflichten gehört, nichs aber über „Zion“.

Dosadniej nie można galicyjskiego syonizmu potępić! Dr. Kellner powiedział po prostu swoim towarzyszom: Dawniej było zaszczytem być syonistą, dziś jest to hańbą... Dawniej był syonizm czysty, dziś jest zabrukany... (Widocznie dr. Kellner czytał ze sprawozdań ostatniego kongresu o dziwnej, do dziś dnia nie wyświetlonej kolizyi między funduszem „narodowym“, a funduszem „prasowym“ *Wschodu*). Dawniej syoniści zajmowali się „Syonem“, dziś mandatołowstwem... Dawniej myśleli o sojuszach z sułtanem tureckim, dziś myślą o sojuszach z atamanem hajdamackim...

Wyobrażam sobie, jak przyjemne miny musieli mieć syoniści, kiedy im dr. Kellner takie rzeczy prawił. Zaprosili „gościa“ w „dom“ (i to znamienne: wielkie uroczystości syońskie odbywają się w ruskim „Domu Narodnym“ — tam są syoniści w domu... swym... narodnym...) — a tu im gość we własnym domu wymierza cięgi... *m.*

Przegląd spraw żydowskich.

Union liberale Israelite.

Pod tą nazwą powstała w Paryżu za inicyatywą i staraniem rabina dra Lewi'ego gmina zreformowanych żydów. Zasady główne zreformowanej przez dra Lewi'ego i jego adherentów religii mojżeszowej (modlitwy w języku francuskim, z odkrytą głową, nabożeństwa w niedzielę, usunięcie rozdziału mężczyzn i kobiet w czasie nabożeństwa i t. d.) mieliśmy już sposobność omówić w jednym z numerów „Jedności“, dodajemy tylko tyle, iż gmina taka do skutku doszła i przystąpiła do poświęcenia nowo-wybudowanej synagogi przy ul. Kopernika w Paryżu. Uroczystość otwarcia odbyła się z nadzwyczajną pompą przy udziale chóru dziewcząt, przy dźwiękach harf i podobnych instrumentów. Rabin Lewi wygłosił okolicznościowe kazanie, w którem udowadniał, iż religia musi pójść z postępem czasu, a nowe formy nie sprzeciwiają się jej głównym zasadom.

Dodać musimy, że podobna gmina zreformowanych zydów istnieje w Berlinie.

Hrabia Pükler.

Awantury antysemickie hr. Pücklera już się skończyły okropnym dla niego ciosem. Uznano go w więzieniu jako umysłowo chorego, i przeniesiono do zakładu dla nieuleczalnych w Dalldorf. Hrabia Pückler zwrócił na siebie w ostatnich latach uwagę powszechną waryackiemi awanturami, przez które nieraz popadał w konflikt z niemieckimi sądami. Debiut swych wystąpień publicznych święcił hrabia jako „rycerz“. Jego chorobliwa żądza przygód spowodowała go do wprowadzenia w swoich dobrach dawnych czasów rycerskich. Oto wdział na się ciężką zbroję, parobków przemienił w wasali, i tak wyjeżdżał hrabia na czele swych wasali

z zamku i nie przepuszczał nikogo, kto mu się drodze nawinął. Hrabia dał się też poznać jako „polityk“. Jego mowy na zgromadzeniach, w których wyłącznie podjudzał przeciw ludności żydowskiej, spowodowały wmieszanie się prokuratoryi państwa, która zmusiła go do opowiadania za to przed sądem.

Obrońcy wskazywali wdrawdzie na słabe strony jego mózgu, ale sąd uznał to tylko jako środek łagodzący, w końcu jednak doszedł do przekonania, że ekscentryczność hrabiego przyjęła formy patologiczne, przeto jako ogólnie niebezpiecznego waryata kazał go umieścić w domu dla obłąkanych.

Praojciec żydów.

Niedawno umarł w Jassach Samuel Herszko, w 115 roku życia. Była to postać największe budząca zainteresowanie wśród żydów rumuńskich, powszechnie nazywana w Rumunii „praojcem żydów“. Był on wnukiem znanego żydowskiego humorysty Herzla Ostropolera, którego dowcipy i ramoty jeszcze obecnie bywają mile czytane wśród żydów w Polsce i Rumunii. Władał on dziesięciu językami, a w swej młodości odwiedził prawie całą Europę i Amerykę, a wchodził swego czasu w styczność z prawie wszystkimi większymi kupcami, nie mniej z władcami i mężami stanu. Herszko był na audyencyi u cara Mikołaja I., rozmawiał z Aleksandrem II i z egipskim kadim; brał udział w wojnie krymskiej. Pozostałe po nim pisma i listy wskazują nam, że nie obcą mu była Turcya, Bułgarya, Serbia i Palestyna, że pozostawał w przyjaznych stosunkach z egipskim kadim, który podziwiał jego cięty dowcip. Herszko otaczany był szacunkiem nie tylko ze strony żydów, ale i chrześcian, chłopi czcili go jako świętego i nazywali go „prorokiem“. Ta ich cześć dla niego była tak wielka, iż wierzyli w to, że gdy Herszko przejdzie przez pole, to tem samem ochronionem ono będzie przed gradem, dlatego też często do niego udawali się po radę, a jego zdanie było dla nich decydujące. Pogrzeb Herszka odbył się przy nadzwyczajnym udziele wszystkich warstw ludności tak miejskiej, jak i z okolicy przybyłej. Szczególnie wielkim był udział rumuńskich chłopów, którzy serdecznie opłakiwali swego „proroka“ i doradcę.

Nędza w Jerozolimie.

Wśród żydów, w Jerozolimie zamieszkałych, panuje ogromna nędza; położenie ich z powodu drożyzny artykułów spożywczych jest nadzwyczaj krytyczne, a widoki na przyszłość bardzo smutne. Nadrabin tamtejszy zmuszony był wydać odezwę do współwyznawców, w Europie mieszkających, wzywającą do szybkiej pomocy materyalnej, zwłaszcza przesyłania zboża i mąki.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

W y k a z t r z e c i:

Pierwiej wykazano . . K 29.757·46

73.	Dr. Szymon Schaff, Lwów .	K	500·—
74.	Inż. Maur. Griffel, Brzeżany .	„	50·—
75.	Oskar Wattenberg, Lwów .	„	2·—
76.	Prof. Izak Planer, Lwów . .	„	100·—
77.	Hermann Appermann, Lwów	„	10·—
78.	Róża Brühl, Lwów	„	10·—
79.	Fell i Erdheim, Drohobycz .	„	5·—
80.	Bronisław Rapaport, Drohob.	„	5·—
81.	Lista WP. C. Leona Fleischera, Lwów	„	27·—
82.	Jakób Herman, Lwów . .	„	5·—
83.	S. Feller, Lwów	„	25·—
84.	Lewi Ludmerer, Lwów . .	„	4·—
85.	Norbert Gold, Lwów . . .	„	50·—
86.	Efr. Goldberg, Lwów . . .	„	3·—
87.	Jan Kenner, Kraków . . .	„	50·—
88.	Aleksander Rittermann, Krak.	„	50·—
89.	R. R., Kraków	„	50·—
90.	Falter i Dattner, Kraków .	„	100·—
91.	Dawid Bincer, Kraków . .	„	10·—
92.	Kalman Jakób Pfeffer, Krak.	„	2·—
93.	Marek Herschthal, Kraków .	„	2·—
94.	Abraham Kronengold, Krak.	„	2·—
95.	Salo Freund, Kraków . . .	„	2·—
96.	Józef Landau (jun.), Kraków	„	2·—
97.	L. M. Landau, Kraków . .	„	2·—
98.	Mojżesz Leinzeug, Kraków .	„	2·—
99.	Chaim Rothenberg, Kraków .	„	2·—
100.	Uscher Reichmann, Kraków .	„	2·—
101.	Wilhelm Reiner, Kraków . .	„	2·—
102.	Izrael Abrahamer, Kraków .	„	3·—
103.	Józef Jacobsohn, Kraków .	„	2·—
104.	Maurycy Żelaznik, Kraków .	„	2·—
105.	Adolf Steinberg, Kraków . .	„	4·—
106.	Kapelusz, Brody	„	5·—
107.	Mojżesz Lemler, Krowodrze .	„	2·—
108.	Baruch Schmeidler, Chrzanów	„	5·—
109.	Maurycy Hoffmann, Krzeszowice	„	2·—
110.	Salomon Weizenhof, Podgórze	„	2·—
111.	Naftali Stammer, Podgórze .	„	2·—
112.	Inż. Rudolf Hand, Kraków .	„	20·—
113.	Herman Riegelhaupt, Kraków	„	10·—
114.	Juliusz Nachtlicht, Kraków .	„	10·—
115.	Dyr. Adolf Blumenfeld, Krak.	„	10·—
116.	Inż. Alfred Falter, Kraków .	„	1·—
117.	Karol Jahr, Kraków . . .	„	5·—
118.	Dr. Zygmunt Wachtel, Krak.	„	10·—
119.	Jakób Horowitz, Kraków . .	„	5·—
120.	Emil Silberbach, Kraków . .	„	10·—
121.	Salomon Haas, Kraków . .	„	1·—
122.	Teodor Silberberg, Kraków .	„	1·—
123.	Ch. Szymon Kahane, Kraków	„	5·—
124.	Herman Tafler, Kraków . .	„	1·—
125.	Edward Langrod, Kraków .	„	5·—
126.	Henryk Aszkenaze, Kraków .	K	3·—
127.	L. D., Kraków	„	1·—
128.	S. H., Kraków	„	1·—
129.	Leon Schönfeld, Kraków . .	„	10·—
130.	S. Gutter, Kraków	„	15·—
131.	Dr. Jakób Springer, Bochnia	„	1·—
132.	Leon Fried, Arnau	„	20·—
133.	Wilhelm Bries, Ołomuniec .	„	20·—
134.	Wilhelm Kuffler, Wiedeń . .	„	20·—
135.	Fuhrman, Wiedeń	„	20·—
136.	Juliusz Schweiger, Wiedeń .	„	10·—
137.	N. N. Wiedeń	„	20·—
138.	Dr. Wilhelm Binder, Wiedeń	„	10·—
139.	Max v. Gutmann, Wiedeń .	„	100·—
140.	Dr. Fries, Wiedeń	„	50·—
141.	Glaser, Wiedeń	„	20·—
142.	Juliusz Reich, Wiedeń . . .	„	10·—
143.	Hugo Herzfelder, Wiedeń . .	„	25·—

Razem do 15. grudnia 1907 K 31.312·46

Skarbnikiem lwowskiego komitetu jest p. radca cesarski Jakób Stroh, Lwów, Hetmańska 6. — Wykazy komitetów lokalnych, podamy w miarę wpływów.

Z Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana.

W niedzielę dnia 22. b. m. odbędzie się o godz. 7. w sali Czytelni (ul. Słoneczna 21) przedstawienie amatorskie, połączone z produkcyami wokalno-muzycznemi. Odegraną będzie sztuka A. Theurieta „Marynarz“. **Poprzedzi odczyt radnego Bronisława Laskownickiego.**

W 4-letnią rocznicę założenia Czytelni odbędzie się we **czwartek** dnia 26. b. m. o godz. 7. wieczorem **„Wieczór“** z następującym programem:

1) Przemówienie prezesa dra E u g e n i u s z a R e i t e r a.

2) Fortepian przy akomp. S. Anhauchówny.

3) Śpiew solo — pna Bendelówna.

4) Produkcye kółka mandolinistów „Amicitia“.

5) Deklamacye humorystyczne i monologi pp. Bergera i Witza.

6) „Farbiarze“, komedya A. Walewskiego.

Wykłady popularne

urządzane staraniem sekcyi oświatowej Koła T. S. L. im. B. Goldmana rozpoczęły się dnia 1. grudnia i trwać będą do 15. stycznia 1908 (każdocześnie od 7—8 wieczorem).

W przyszłym tygodniu odbędą się następujące wykłady:

W **piątek** 20. bm., prof. dr. St. K o s s o w s k i o literaturze polskiej.

W **poniedziałek**, 22. bm. kwestor uniwersytetu Bron. S ę d z i m i r o buchalteryi.

We **czwartek**, 26. b. m. Wieczór ku uczczeniu czterolecia Czytelni.

W **piątek** 27. b. m., prof. gimn. dr. Bertold M e r w i n o literaturze zagranicznej.

Na święta poleca — Na święta poleca

Pierwsze galicyjskie Towarz. Akcyjne - - **Rafineryi spirytusu we Lwowie,**

na wystawach krajowych i zagran. premiowane wyroby, jako to:

Specyalne Nalewki owocowe, Wódki Polskie, Rozolisy, Likiery, Rumy i Koniaki

„Miłucha“ zbadane chemicznie przez pierwsze powagi naukowe. **„Miłucha“**

SKŁADY DLA MIASTA:

Pasaż Hausmana 7,

plac Bernardyński 2 a,

plac Kapitulny 3.

Wszelkie

monety zagraniczne

kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany

SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Lwów, ul. Hetmańska.

Mieszkowski & Sołtys

Lwów, Hotel Europejski dawniej Gudiens

polecają CIEPŁE CHUSTKI, SZALE HIMALAYA, Halki sukienne, trykotowe i włóczkowe, Barchany i flanelki, Skarpetki i pończochy wełniane. **Płótna i bieliznę.** Ze względu na koniec sezonu **ceny znacznie zniżone.**

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie ul. św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

WODY MINERALNE

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież

SPECYALNE LECZNICZE, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody **lecznicze normalne** z przepisu profesora Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Dependance Hotel „Bristol"

poleca pokoje z komfortem urządzone po skromnych cenach. - - - - - - - - - -

Z poważaniem

ZYGMUNT ZEHNGUT.

Stały i pewny zarobek od 20-30 K tygodniowo może mieć każdy bez względu na wiek i płeć, kto wyuczy się pracować na opatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „Slavia". — Dokładna nauka za darmo; na żądanie także w domu. Gotowe wyroby przyjmujemy do sprzedaży. — **LIBAL i Ska,** zarejestrowane towarzystwo handlowe. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 39. ŻĄDAJCIE PROSPEKTÓW.

Spolszczona Niemka

udziela konwersacyi. — Ul. Kopernika l. 43 parter prawo.

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy:

4 prc. Listy hipoteczne,
$4^1/_2$ prc. Listy hipoteczne,
5 prc. Listy hipoteczne premiowane.
4 prc. Listy Tow. kred. ziemskiego.
$4^1/_2$ prc. Listy Banku krajowego,
4 prc. Listy Banku krajowego.
5 prc. Obligacye komunalne Banku kraj.
4 prc. Pożyczkę krajową,
4 prc. Gal. obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzywilejow. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

J. A. BACZEWSKI

WE LWOWIE

C. i K. DOSTAWCA NADWORNY.

SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI

Esprit de vin Marque d'or

Pierwszej próby — Najlepszej jakości

Pocztowa 5 Kg. blaszanka Pocztowa

SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI

BIURO ELEKTROTECHNICZNE

elektro-inżyniera

RUDOLFA POPPERA

w Krakowie, Floryańska 47, tel. 484,

wykonuje instalacye elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły każdego rodzaju i wielkości. Budowa całkowitych stacyi elektrycznych zapomocą popędu parowego, gazowego i wodnego.

Porady i kosztorysy bezpłatnie.

Przenośne lampy elektryczne z akumulatorami do nabijania prądem elektrycznym niezbędne, dla kopalń, rafineryi spirytusu i nafty, gorzelń, fabryki prochów, składów benzyny i t. p., przy których to lampach wszelkie niebezpieczeństwo eksplozyi jest wykluczone. Elektryczne akumulatory. — Cenniki darmo i opłatnie.

KANTOR WYMIANY FILII

Pragskiego Banku kredytowego

WE LWOWIE,

ubezpiecza **losy** i papiery lokacyjne od straty kursu i wydaje **promesy** do wszystkich ciągnień.

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA

M. W. Tauber

Lwów, Pasaż Hausmana 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

Teatr rozmaitości

Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

OKAZYJNA SPRZEDAŻ

dywanów, portyer, firanek, lambrekin, kap na łóżka, obrusów, narzutek na otomany, materyi meblowych i t. p. z powodu zakupienia całego towaru u firmy **AU LOUVRE,** po bajecznie tanich cenach. **Rynek 18, w podwórzu.**

SAMOWARY

tylko oryginalne tulskie poleca c. k. nadw. dost. **KAZIMIERZ LEWICKI,** Główny skład porcelany, Lwów, pl. Maryacki 10. — Cenniki ilustrowane proszę żądać, a bezpłatnie nadeszlę.

Dzieje Polski ilustrowane Baczyńskiego — **na spłaty** w trzech miesięcznych ratach po kor. 2·50 lub Bilza **Nowe lecznictwo przyrodne** w dziesięciu miesięcznych ratach 2 K. wysyła po otrzymaniu zadatku 2 K. Zieliński, Lwów Kopernika 43. — Pierwszą ratę ściąga się za pobraniem przy wysyłce.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.